



# LETNIE PRZESILENIE

*W tę noc możesz krzyknąć.*

*Najgłośniejszy, jak potrafisz.*

ANNA  
LANGNER



ANNA LANGNER

LETNIE  
PRZESILENIE



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczynie: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Marta Stochmiałek  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © ArtOfPhotos / Shutterstock.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Anna Langner

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-  
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-  
bronione.

Wydanie I  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-66890-21-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/niegrzeczneksiazki](https://www.facebook.com/niegrzeczneksiazki)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# PROLOG

CZERWIEC 1971

Nie lubiłem lasu o tej porze roku. Był wilgotny i ciepły, zupełnie jak krew. A krew mnie przerażała, choć w naszym domu zawsze było jej dużo. Ojciec często przynosił martwą zwierzynę i obrabiał ją na werandzie, ku niezadowoleniu mojej matki. Wchodził do domu upačkany czerwoną mazią, bardzo z siebie zadowolony. Nie miałem pojęcia, z czego się tak cieszył, ale obiecywał, że pewnego dnia zrozumie.

Las w upalną czerwcową noc był właśnie taki – ciepły, mokry, duszny. Zachłysnąłem się nim, z trudem łapałem oddech. Ocierałem z czoła krople potu, gdy ojciec kazał mi iść szybciej.

Za każdym razem, kiedy potykałem się o jakiś wystający konar, spoglądał przez ramię i cmokał z niezadowoleniem. Czuję się jak zero. Tym właśnie dla niego byłem – uczniakiem, który nigdy nie miał dośćciągnąć mistrza.

Moje ciało zdrzązało, bo nagle powietrze stało się chłodne. Zupełnie jakbyśmy wkroczyli w inną rzeczywistość. A przecież to wciąż był ten sam las. To tutaj niedaleko stała nasza

leśniczówka. To tam mieszkałem razem z rodzicami. Mieliśmy nawet gospodynię. Paulina bardzo o mnie dbała.

– Pospiesz się, noc nie będzie trwała wiecznie – ponaglił mnie ojciec, gdy weszliśmy jeszcze głębiej między drzewa.

Światła rodzinnego domu zniknęły mi z oczu i poczułem się nieswojo.

– Dlaczego polujemy na łanie teraz? Przecież sezon zaczyna się dopiero we wrześniu.

Ojciec zaśmiał się, jakbym powiedział coś zabawnego. Wiedziałem, że muszę być twardy. Miałem dziesięć lat, a im bardziej się starałem, tym większym byłem nieudacznikiem w jego oczach. Mówił, że nauczy mnie polować i zrobi ze mnie prawdziwego mężczyznę, ale przecież wiedział, że brzydę się krwią i boję się ciemności. Mimo to nie odpuszczał. Przyprowadzał mnie tutaj raz na jakiś czas, choć matka była temu przeciwna. A ja żywiłem jakąś dziwną nadzieję, że biorąc udział w polowaniu, zyskam w jego oczach.

– Mama nie była zadowolona, gdy zobaczyła, że wychodzimy. O tej godzinie powinienem już spać – wymamrotałem i wzdrygnąłem się, bo wpadłem w ogromną pajęczynę.

– Twoja matka zaakceptowała wiele rzeczy, ale z niektórymi nigdy się nie pogodzi. – Ton ojca był ostry. – Kobietom trudno jest przyjąć do wiadomości fakt, że ich synowie dorastają i zaczynają żyć po swojemu. Nie przejmuj się nią, trochę powarczy i jej przejdzie.

Ściągnąłem ramiona. Mówił o mojej matce jak o nic niewartym kundlu. A przecież tak bardzo ją kochałem. Wczorajsze-go wieczora pogładziła mnie po policzku, popatrzyła na mnie smutno i powiedziała: „Nie jestem w stanie uchronić cię przed wszystkim, syneczku. Nawet jeśli masz bardzo dobre serce, będziesz musiał zrobić pewne rzeczy. Nie winię cię za to”.

Nie rozumiałem, o co jej chodzi. Pojąłem sens tych słów dopiero dziś, gdy ojciec oznajmił, że zabiera mnie na nocne łowy. Matka nie chciała, bym miał krew na rękach. Kochała wszystko, co żywe. Przygarniała bezdomne koty, a zimą dokarmiła ptaki. Jednak w naszym domu to ojciec o wszystkim decydował, a ja wierzyłem, że jeśli będę mu posłuszny, w końcu mnie pokocha.

– Już niedaleko. Wyczuwam jej strach. Dobry myśliwy ma do tego nosa – oznajmił z dumą, gdy przystanęliśmy na chwilę.

– Czy nie możemy wrócić tutaj jutro, gdy będzie widno? Polowanie po ciemku nie ma sensu. – Starłem się brzmieć rzeźczo i bardzo dorośle.

– Dzisiejsza noc jest wyjątkowa. Niejeden chłopak chciałby być na twoim miejscu.

Wiedziałem, że moje gadanie go denerwuje, więc zamilkłem. Nasłuchiwałem. Wszystkie szmery i chroboty zlały się w jedno. Moje zmysły w ciemnościach wariowały, tymczasem ojciec wydawał się bardzo spokojny.

– Dlaczego musimy polować? Przecież jesteś leśniczym. Powinieneś pomagać zwierzętom.

– Aleczku. – Ukląkł naprzeciw mnie. Przez chwilę sprawiał wrażenie serdecznego i opiekuńczego. – Już ci to tłumaczyłem. Czasami nie mamy wyboru. Musimy poświęcić coś w imię wyższego dobra. Matka natura tak to sobie wymyśliła. Czym jest życie jednej istoty wobec działania całego świata? Robimy to, by zachować równowagę.

Chciałem coś odpowiedzieć, ale ojciec podniósł się nagle i zaśmiał pod nosem.

– Spójrz tam. – Wskazał między drzewa. – Jest.

Zmrużyłem oczy, ale nic nie dostrzegłem. W przeciwieństwie do niego nie bywałem w lesie i nie miałem w nim rozeznania.

Choć mieszkaliśmy niedaleko, pod żadnym pozorem nie mogłem opuszczać leśniczówki bez opieki. Ojciec powtarzał mi, że pewnego dnia las stanie się moim drugim domem, ale do tego czasu nie mogłem przebywać w nim zbyt często.

Nie miałem nawet pojęcia, jak wygląda łania. Wiedziałem tylko, że to samica jelenia i że ludzie często myślą ją z sarną. Ojciec nazywał ich ignorantami. Czasami pod naszym domem zjawiały się zające albo dziki. Raz nawet widziałem lisa. Nigdy jednak nie spotkałem łania.

– Przyjrzyj się. – Ojciec zacisnął dłoń na moim ramieniu i dopiero wtedy coś zauważyłem. Było ciemno, więc dostrzegłem tylko niewyraźny kontur.

Znieruchomiałem, bo i ona na nas patrzyła. Nawet z tej odległości widziałem jej duże, przerażone oczy.

– Czy to łania, tatku? – upewniłem się, bo nie byłem przekonany, czy umysł nie spletał mi figła. W ciemności nawet drzewa przybierały dziwne kształty i sprawiały wrażenie żywych istot. Z całą pewnością zwierzę było duże, choć nie tak wielkie jak jeleni czy niedźwiedź.

– Oczywiście, że to łania.

– Chyba jest wystraszona. Nie róbmy jej krzywdy – spróbowałem ostatni raz.

– Synu, już za kilka lat sam będziesz regularnie polował. I obiecuję, że zaczniesz to sprawiać przyjemność. Po prostu do niektórych spraw trzeba dorosnąć.

Pokiwałem powoli głową. Ojciec popatrzył na mnie zadowolony i bardzo chciałem wierzyć, że jest ze mnie dumny.

– A teraz chodź, zanim zniknie nam z oczu. I nie bój się tego, co zobaczysz. Mówiłem ci, tak to zaplanował dla nas świat. My możemy tylko wykonywać jego wolę.

# ROZDZIAŁ 1

CZERWIEC 2021

**B**luszcz. To pierwsze, na co zwróciłam uwagę, gdy wysiadłam z taksówki i stanęłam przed domem, w którym miałam spędzić najbliższe trzy miesiące. Kierowca poinformował mnie, że tę posiadłość nazywają Starą Sosną, a Leśniewiczowie mieszkają w niej od pokoleń.

Zmrużyłam oczy i przyjrzałam się budynkowi. Spodziewałam się czegoś innego – jednej z tych wymuskanych nowoczesnych rezydencji z idealnie przystrzyżonym trawnikiem. Tymczasem przede mną stało coś, co wyglądało jak skrzyżowanie starego dworku z ogromną leśniczówką. Spadzisty dach, ściany pokryte deskami i duże strzeliste okna. Przed domem najprawdziwsza weranda, przypominająca trochę tę w domu Muminików. Jedyne dwie marmurowe kolumny nie pasowały do rustykalnego klimatu tego miejsca. Budynek był przedziwny – stanowił mieszaninę czegoś swojskiego i snobistycznego.

Ośloniłam dłonią oczy przed słońcem i spojrzałam w górę. Dom tonął w cieniu ogromnych świerków i sosen. Jedyne

przedzierające się przez konary wąskie strużki światła nadały otoczeniu przyjazny charakter. Bluszcz porastał frontową ścianę leśniczówki, owijał się wokół dwóch kolumn, zaglądał do okien. Panoszył się, jakby to on był panem tego miejsca. Gdy liście rośliny zaczęły delikatnie poruszać się na wietrze, miałam wrażenie, że cały dom trzęsie się i zaprasza mnie do środka. Mimo upału moje ramiona pokryły się gęsią skórką. Budynek był ogromny, a ja czułam się przy nim mała i krucha.

Podeszłam do płotu i przejechałam palcami po cienkich metalowych prętach. Zdziwiło mnie, że posesja nie była osłonięta wysokimi murami, które mogłyby ukryć mieszkańców przed ciekawskim wzrokiem innych ludzi. Tak zazwyczaj odgradzali się od świata bogacze, u których pracowałam. Tymczasem leśniczówkę otaczał jedynie żeliwny płot, przez którego pręty bez trudu można było przecisnąć całą dłoń.

Może nie musieli nic ukrywać? W pobliżu nie było żadnych zabudowań, a więc i ciekawskich sąsiadów. Tylko pole naprzeciwko i las na tyłach. Las, który był tak blisko leśniczówki, jakby lada moment miał ją wchłonąć.

Wcisnęłam nos między pręty płotu i chłonełam widok. Kolejne zaskoczenie. Byłam pewna, że zastanę tu ogród w stylu tych, które widywałam na bogatych przedmieściach dużych miast – wypielęgnowaną minimalistyczną przestrzeń z drzewami rozmieszczonymi w idealnej symetrii i bez ani jednego zbędnego źdźbła trawy. Tymczasem przede mną rozpościerała się bujna i nieposkromiona zieleń.

Było coś pociągającego w tym ogrodzie – trochę zaniedbanym i mrocznym. Wyglądało to tak, jakby natura przejęła władzę nad budynkiem, owijając go zaborczo swoimi mackami. Trawa bezczelnie wpychała się między pręty płotu i próbowała wydostać na zewnątrz. Ogród zdołały niewielkie polany fiołków



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

